

✓  
IV  
✓



(  
IV  
|

Pracownik umysłowy. Urodzona w 1941 roku w woj. opolskim, zamieszkuje w pobliżu Opola. Zawód ojca: robotnik. Wykształcenie średnie ogólnokształcące. Mężatka. Bezpartyjna. Nr ewid. pamiętnika 362.

Ślązaczka - nowoczesny rolnik

Pamiętnik ten rozpoczynam od okresu młodości, czyli od piętnastego roku życia. Chcąc jednak naświetlić obraz całego życia muszę dorzucić garść informacji z dzieciństwa i opisu miejscowości w której się urodziłam.

Urodziłam się w czasie trwania działań wojennych jako najmłodsze dziecko w 5-osobowej rodzinie robotniczo-chłopskiej.

Urodziłam się tu na Ziemiach Zachodnich /tak jak i rodzice/ a konkretnie na Opolszczyźnie.

Nie przeżywałam, tak jak moi rodzice, krwawych walk toczonych o wolność tych ziem i powrót do macierzy. Te czasy znam więc tylko z opowiadań nieżyjącej już dziś mamy i ojca, który wiele przecierpiał prześladowań ówczesnych władz za to tylko, że czuli się Polakami, z dziada pradziada, zachowując tradycje i zwyczaje oraz polską mowę ojcaystą aż do dnia Wyzwolenia.

Moja wieś rodzinna - Brynica - jest malowniczo położona wśród starych lasów wzdłuż środkowego biegu rzeki Bryniczanki. Liczy obecnie ok. 1400 mieszkańców / w 100% - tutejszej ludności śląskiej zachowującej swą gwara. /

Należy ona do najbardziej "rozruszonych" wicsek regionie.

Każde zabudowanie gospodarcze położone jest centralnie, a zarazem samotnie na swoich gruntach. Spowodowane to zostało przekazywaniem gospodarstw z ojca do syna z reguły do najmłodszego dziecka /syna/ w rodzinie. Pozostali synowie chwytali się rzemiosła, najczęściej dekarstwa. W naszej wsi co drugi mężczyzna to dekarz. Kony takich rzemieślników zmuszone są do samodzielnego zajmowania się domem, dziećmi i gospodarstwem gdyż mężczyźni są stale na rozjazdach po całej niemal Polsce.

W moim domu rodzinnym było podobnie.

#### Czerwiec 1956

Zakończenie roku szkolnego tym razem wiązało się i z ukończeniem szkoły podstawowej. Komitet Rodzicielski w skład którego wchodziła i moja mama, urządził nam w tym dniu potężną prąjkę z pysznymi kanapkami i ciastkami z herbatą.

Dzień ten był dla mnie podwójnie uroczysty, bo żegnałam szkołę, ukochanych wychowawców, a ponadto byłam wyróżniona dyplomem i nagrodą w postaci trylogii Sienkiewicza za dobre postępy w nauce.

Ukończyłam szkołę podstawową i co dalej? Miałam czekać tak jak wszystkie dziewczyny, aż skończą 13 lat, by pójść do pracy? Nie, nie o tym marzyłam, chciałam się uczyć dalej, by po studiach wrócić jako lekarz do rodzinnej wsi, pomagać fachowo chorym, którzy niejednokrotnie dotychczas "leczyli" się u znachorów i babek. Nie to jednak było mi sędzone.

#### Październik 1956 r

Wakacje przeleciały jak z "bieza strzelił". Za kilka dni "okres". Trochę mnie przeraziła ogrom nauki w liceum, obce środowisko i obce twarze. Jestem z natury nieśmiała i ciężko jest mi znaleźć koleżankę. Wstydzę się chłopskiego i wiejskiego pochodzenia i bardzo bolą mnie docinki potomków "inteligencji" miejskiej.

Do perfekcji musiałam opanować czysty język "literacki", bo dotychczas nawet w szkole podstawowej posługiwałam się gwara i nikogo to nie raziło. Teraz jednak każde śląskie słowo przyjmowane było przez dzieci miejskie /których rodzice na Śląsk przyjechali dopiero po wojnie/ pogardliwie. Bardzo mnie to bolało a w efekcie rodziło nieufność kolegów, tym bardziej, że kiedy mama się w domu poskarżyła, bardzo ją to oburzyło i wtedy sama mi opowiedziała o prześladowaniach przed wojną. Wtedy dla prześladowców była Polką i ją za to, że posługiwała się gwara śląską, nauczyciel szkoły niemieckiej zbił, kiedy była już panną i należała do Polskiego Związku Śpiewaczego wybito jej w domu szyby grożąc podpaleniem. Ona to znajdowała pod drzwiami domu kartki z pogroźkami, kiedy urządziła teatr we wsi w języku polskim w gwarze śląskiej itp. Dla wszystkich wrogów Polski była pogardzoną Polką a teraz kiedy doczekała się wyzwolenia jest znów pogardzoną "mamyśką" jak nas pogardliwie nazywano. Dziś te różnice się zatarty, ale kilkanaście lat po wojnie jeszcze je można było wyczuć.

Opowiadanie mamy pozwoliło mi głębiej spojrzeć na te sprawy i nie przejmowałam się już przypadkowymi drwinami, bo wiedziałam że ta młodzież nie wie, co tutajśca ludność wycierpiała na gwara śląską w czasie Niemiec Hitlerowskich. Brak kolebanek <sup>reaktywności</sup> zdwojonej nauką i bardzo dumna byłam z tego gdy na koniec roku szkolnego - według punktacji wyników w nauce - byłam na czwartym miejscu wśród 33 uczniów kl. VIII.

Listopad 1957

Jestem w IX kl. Liceum Ogólnokształcącego. Mam już kilka wypróbowanych kolegów i koleżanek.

Nad naszą rodziną zaczynają się kłębić czarne chmury. Ojciec ulega wypadkowi i nie może pracować. Najgorszy jednak cios, to ciężka, psychiczna choroba siostry, określona przez lekarzy - schizofrenią i w dodatku nieuleczalną. Siostra jest więc na

resztę życia - ona ma dopiero 23 lata - skazaną na odizolowanie od normalnego społeczeństwa. Przebywa w szpitalu Psychiatrycznym. Za pobyt w szpitalu musimy uiścić pełną opłatę, bo siostra nigdzie nie pracowała.

Mama zostaje sama na 3 ha gospodarstwie. Ostatnie przejęcia bardzo podkopały jej zdrowie. Gospodarka z braku rąk do pracy i pieniędzy zaczęła chylić się ku upadkowi. Mąż Brat, który po odbyciu służby wojskowej miał objąć gospodarstwo zmienił decyzję. Ożenił się i wyjechał.

#### Czerwiec 1958

Edukacja moja skończyła się na klasie II. Brak pieniędzy /ojciec miał III grupę inwalidztwa/, brak rąk do pracy, no oraz choroba mamy, zmusiły mnie do zajęcia się domem i gospodarstwem. Zrezygnowałam z mrzonek dziewczęcych o medycynie.

#### Styczeń 1959 r

Rozpoczęłam pracę w Szpitalu Przeciwgruźliczym w Kup jako opiekunką do dzieci i przyuczona pielęgniarka, bo na owe czasy nie było fachowych sił w służbie zdrowia, w wystarczającej ilości.

Moja pierwsza pensja 540 zł - Jaka radość. Pierwszy raz w życiu trzymałam w garści pieniądze, które własną pracą zarobiłam. Tak dużo własnych pieniędzy a jednocześnie są mało żeby sobie płaszczy kupić. Po miesiącu dołożyłam drugą wypłatę i miałam płaszczy, następnie buty, a po kilkunastu miesiącach rower, którym dojeżdżałam do pracy.

#### Wrzesień 1962 r

Zmieniłam pracę pielęgniarki na lepiej płatną, szła a co najważniejsze bliżej mego miejsca zamieszkania - pracę fakturzystki w MTM w Brynicy. Większą <sup>ow</sup> pensję pomogłam mamie zatać "daliury" w gospodarstwie. Miałam także większą nadzieję na kontynuowanie nauki zaocznie.

Listopad 1963 r

Od września zostałam uczennicą X kl. w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym. Nie łatwo przychodzi wiązać naukę z pracą zawodową i pracą w domu. Nową trudność stanowi to, że nikt materiału nie wykłada i że trzeba uczyć się samemu, według przewodnika programowego. Taki typ szkoły, moim zdaniem, jest jednak lepszy od stacjonarnej, bo zmusza ucznia do szukania materiału do nauki, do samodzielnego myślenia, no i do samozaparcia.

Przed wszystkim musiałam zrezygnować ze wszelkich rozrywek by czas ten poświęcić nauce. Środowisko uczniów bardzo mi odpowiadało. Przed wszystkim byli to ludzie na różnych stanowiskach o rozpiętej granicy wieku /od 18 do 50 lat/. Ludziom, którym takie czy inne warunki nie pozwalały kończyć nauki stacjonarnie. Wykładowcy z dyrektorem szkoły na czele, byli ludźmi bardzo życzliwymi, doświadczonymi. Pomagali indywidualnie uczniom, czasem i interweniowali w zakładach pracy, jeśli uczeń nie mógł dojść do porozumienia ze swymi swierchnikami.

Wiele czasu spędzałam nad książką nie tylko niedzielę i święta - zawsze do późna w nocy. W erokcie mogłam się pochwalić dobrymi stopniami w moim indeksie i promocją do klasy XI.

Lipiec 1964 r

Ten miesiąc i ten rok uwiecznił się w mojej pamięci ciężkim przeżyciem. W czasie wakacji zmarła moja najukochańsza i najlepsza w świecie mama. Miałam wrażenie, że od tej chwili życie straciło dla mnie jakkolwiek sens. W dodatku ojciec musiał poddać się chirurgicznej operacji nerki.

Nadszedł okres żniw. W całym gospodarstwie zostałam sama, jakże niedoświadczona. Uratowała mnie silna wola i chyba wszczepione we mnie przywiązanie do ziemi i domu. Z nauki jednak tym razem postanowiłam nie rezygnować by nareszcie dobrać do mety jaką była natura.

Żniwa zbierałam sama. Ile to kosztowało potu i wysiłku zrozumie tylko ten, kto znalazł się w podobnych warunkach. Naturalnie z pracą zarobkową musiałam się pogodzić.

#### Wrzesień 1964 r

Tato wrócił szczęśliwie do domu. Nie czuł się co prawda najlepiej, ale najważniejsze, że operacja się udała. Powoli waratałam się w tryb życia wsi i pracy w polu.

#### Styczeń 1965 r

Z nadzieją cieniem siny czekała mnie stworzona nauka. Uszekała mnie przecięta matura, a przed nią powtórka z całości materiału, bo zdążył m już dużo zapomnieć z kl. VIII i IX. Musiałam ponadto opanować nowy pozaszkolny przedmiot jakim jest racjonalne gospodarowanie. Z tamtych czasów mam dość okazałą bibliotekę fachową w domu. Zdanie matury nie przyszkło mi łatwo. Kiedy sobie przyponę te nieprzespane noce, te niedziela i święta zajęte tylko książkami i pracą pisemną - gdy w tym czasie inne dziewczęta bawiły się - to aż mi się wierzyć nie chce, że mogłam tyle wytrzymać.

#### Czerwiec 1965 r

Nareszcie prawdziwy koniec nauki. Zdobytą, upragnioną maturą cieszyłam się jak dziecko. Mogłam wreszcie odetchnąć, no i realnie zająć się gospodarstwem. W duchu jednak marzyłam o tym, by dostać się na WSR /zaocznie/ do Wrocławia. Wszystko zależało od warunków jak się ułożą.

#### Listopad 1965 r

Prace na ukończeniu. Również na ukończeniu jest remont budynku mieszkalnego, który był już koniecznie potrzebny ze względu na wilgoć i grzyb.

Będąc częstym gościem biblioteki gromadzkiej zaprzyjaźniłam się z bibliotekarką, która równocześnie jest naszą przedszkolanką. Wspólnie więc postanowiliśmy utworzyć w naszej wsi Koło Gospodyń wiejskich. Uważamy również o utworzeniu Ośrodka Nowoczes-

nej Gospodyni, no a przede wszystkim o otwarciu Klubo-Kawiarni, żeby nareszcie ukrociło rozpijanie się naszej młodzieży.

Dzięki na pomocy naszego sekretysa uzyskaliśmy zgodę na wydzielanie pokoju w starej szkole /obok biblioteki/. Mogliśmy zacząć działać. Koło Gospodyń zostało założone i liczyło 28 członkiń /na razie/. Zimą zorganizowaliśmy kurs kroju i szycia I i II stopnia. Uczestniczyły nie tylko kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich, ale również bardzo wiele dziewcząt /razem 48 osób/. Była to bardzo potrzebna umiejętność, dla każdej kobiety na wsi, gdzie trzeba być samodzielnym.

#### Kwiecień 1966 r

Zaciągnęłam pożyczkę SOP na remont budynków gospodarczych i przy okazji wybudowałam sobie trzy silosy /2 na kieszonki, 1 na parowane siemiaki/ z czego 1/3 pokryła Spółdzielnia Mleczarska, do której odstawiam mleko. Wyremontowałam i zmodernizowałam oborę wraz z osobnym zbiornikiem na obornik i gnojówkę.

#### Maj 1966 r

Nasze Koło Gospodyń urządzało zabawę bezalkoholową, której dochód postanowiliśmy przekazać na zakup zabawek do naszego przedszkola.

Następna zabawa przyniosła 1.600 zł, które przekazaaliśmy na upominki dla maluchów na Dzień Dziecka. Staraniem naszego sekretysa i nasza, otrzymaliśmy Klubo-Kawiarnię, gdzie sprzedawczynią jest kateka, córka sekretysa, która i tak nigdzie niestety nie może dalej iść nie może /przechodziła Heine-Medine/. Z pracy wywiązuje się doskonale, prowadzi kiosk i parzy kawę i herbatę. Jest kawa bardzo czysta, przyjemna i dość dobrze sobie radzi z rozbrykaną młodzieżą, która tu zagląda na telewizję.

Coraz więcej i starszych zagląda nie tylko po prasę, ale żeby poczytać książkę, porozmawiać. Tutaj też odbywają się szkolenia rolnicze, wyświetlane są filmy. Telewizor, magnetofon czy radio



jest zawsze do dyspozycji. Sprawa awarii tych urządzeń jest również zakatwana, gdyż sra soltyca jest elektrykiem i wszystko sam naprawia. Gronadzka Mała wyposażyła Klubo-Kawiarnię w przyjemne, nowoczesne meble, przyjemne oświetlenie i filary. Pomalowania podjęła się młodzież w czasie spotkań.

#### Lisopad 1966 r

Moje plany co do dalszych remontów w gospodarstwie zostały wstrzymane niepowodzeniami: padła krowa a u drugiej stwierdzono gruźlicę. Tegoroczna powódź spowodowała wygnicie siemniaków. Musiałam najpierw zakupić siemniaki /za otrzymane pieniądze z PZU/. .... Znowu podjęłam pracę fakturzystki w NHI-ie. Zaczęłam oszczędzać na zakup krowy.

#### Sierpień 1966 r

I znowu mam dwie krowy. Jedną kupiłam z gospodarstwa reprodukcyjnego a drugą "wypożyczyłam" mi brat, bo jemu brakowało paszy na tray krowy. Plony zbóż siemniaków i zbóż również zapowiadały się dobrze, gdyż po raz pierwszy zastosowałam pełne nawożenie NPK.

#### Gruździeń 1966 r

Dzięki lekturze i uważnemu studiowaniu fachowych książek rolniczych, miałam pełną stodołę zboża, dwa duże kopce z siemniakami i burakami, pełne silosy i spicharnię. Dzięki odpowiedniej karmie, mleczność krów znacznie się podniosła. Odwiozłam 15 litrów mleka do słowni z porannego udoju, a wieczorny mieliśmy na własne potrzeby.

Coraz bardziej przywiązywałam się do ziemi i gospodarstwa, które własnymi rękami dźwigałam. Zrozumiałam, że aby pracować na wsi, na roli nie wystarczy tylko sasiać i czekać aż samo urośnie, bo wtedy i najlepsze gleby dają złe plony. Jeśli jednak włożyć się w ziemię maksymalną "wiedzę" i trud, ziemia podziękuje maksymalnym plonem, nawet na słabych glebach. W naszej wsi jest wielu gospodarzy /5-10 ha/ którzy nawet przy dość dobrej glebie "klepią" biedę

i narzekają na podatki i odstawy. Ale zamiast wzięć sobie w wolnych chwilach książkę fachową do ręki i ołówek i policzyć ile by można uzyskać przy właściwej i na "czasie" zrobionej uprawie, wolą iść do gospody, by tam przy kieliszku ponarzekać z takimi samymi jak oni. Na szczęście coraz więcej jest prawdziwych rolników, których wiedza nie ogranicza się tylko do wiedzy ojców. Ci są również częstymi gośćmi biblioteki gromadskiej, agronoma i magazynów nawozowych.

Dzisiaj Państwo iście przecieć każdemu na rękę, jeśli widzi, że chce on naprawdę postawić swoje gospodarstwo "na nogi". Udziela pożyczek, kredytów, ulg w podatkach i odstawach itp. Ja sama zresztą w tych ciężkich chwilach kiedy stawiałam "pierwsze kroki" w swoim gospodarstwie, korzystałam wiele z pomocy państwa, czy to w formie kredytów czy nawet ulg. Bez tej pomocy nie dałabym sobie z gospodarstwem nigdy rady.

#### Maj 1967 r.

Będąc w kwietniu na odwiedzinach u znajomych w Chorzowie miałam okazję wraz z nimi obejrzeć wystawę maszyn ogrodniczo-rolniczych, która odbywała się właśnie w Chorzowie. Bardzo podobał mi się zwłaszcza jeden eksponat. Był to mały sgrabny ciągnik o nazwie "Ogar". Była to maszyna, która mogła by spełnić wszystkie nie tylko moje ale i wszystkich maźerolnych gospodarzy marzenia. Odpadała by wówczas stała nagonka na "furmanów", którzy i tak tylko przyjadą, jeśli na swoim są już gotowi, a wtedy zwykle jest już za późno. Jedną kółko rolnicze z awoma ciągnikami, które i tak w większości są na usługach pozarolniczych nie zdaje u nas egzaminu gdyż w gorącym sezonie jest znacznie więcej chętnych niż traktorzysta może obsłużyć. Trzecią najważniejszą zaletą tego ciągnika jest to, że jest mały, lekki, zwrotny, co na naszych wiecznie podmokłych grun- tach jest bardzo ważne, bo większe ciągniki po prostu grzęzną. No a przede wszystkim tego stalowego konia nie trzeba zimą karmić,

ani wtedy, kiedy nie jest w użyciu. Oś z tego, kiedy nim się bliżej zainteresowałam dowiedziałam się, że ciągniki tego typu wejdą do produkcji dopiero za kilka lat i będą do dyspozycji tylko gospodarstw i zakładów uspołecznionych.

### Maj 1968 r

Zmieniłam stan cywilny. Jestem bardzo szczęśliwa. Z moim mężem poznałam się w pracy. Bardzo mi imponował dobrocią, troskliwością w stosunku do chorego rodziców, nie pije i nie pali. Posiada wiele szereg zalet, które dziś bardzo rzadko cechują młodzież męską.

Zamieszkaliśmy u mnie  $\frac{1}{2}$ , choć on pochodzi z miasta i wszelkie niewygody na wsi /daleko do przystanku, wczesne wstawanie, brak rozrywek itp./ są bardzo dokuczliwe dla niego. Jednak po dłuższej mojej perswazji żeby nie opuszczać na nowe gospodarstwa, już trochę nowoczesnie zagospodarowanego i chorego starego ojca, uległ i to zdecydowanie, że mieszkamy na wsi.

Tutajż też można się, tak urządzić, żeby te mankamenty wynagrodzić wygodnym, obczernym mieszkaniem.

### Maj 1969 r

Ani się nie spostrzeżliśmy, kiedy minęła rocznica naszego ślubu. Fakt ten przypieczętowała nasza pierwsza córeczka, która akurat wybrała sobie ten dzień na przyjście na świat. Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi i dumni z małej pociechy, którą tak pragnęliśmy. Mamy zapewnione minimum wygod w naszym mieszkaniu. Pokoje mamy kompletnie umeblowane. Na raty wzięliśmy lodówkę, piec elektryczny, telewizor i odkurzacza. Jest jeszcze wiele niezbędnych rzeczy, które musimy kupić. Chciałabym mieć centralne ogrzewanie, wodociąg z łazienką, parnik elektryczny, dojarkę i "pastucha".

Na razie wi'c oszczędzamy a co z planów się spełni zobaczymy. Mąż mój jest naprawdę idealny, w co nigdy przedtem nie chciałam wierzyć, że tacy mężczyźni w rzeczywistości istnieją.